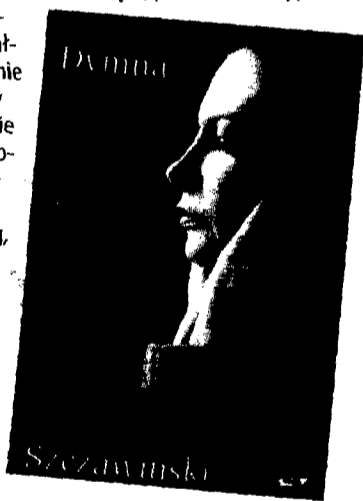


Wspomnienia, osobiste komentarze i skrywane dotąd tajemnice, czyli...

# Anna Dymna, jakiej nie znacie

Rozmowa z **WOJCIECHEM SZCZAWIŃSKIM**  
– dziennikarzem, autorem książki „Warto mimo wszystko”

Warto zanurzyć się w tę książkę, choć jej nieco egzaltowany tytuł – „Warto mimo wszystko” – nie oddaje charakteru i temperatury dialogu, jaki toczą Anna Dymna i Wojciech Szczawiński. Ale uwaga: nie polecamy lektury szybkiej i powierzchownej, bo to jest pozycja do wakacyjnego zapchania czasu. Warto czytać ją powoli, obok powszechnie znanych faktów z życia i działalności Anny Dymnej znajdziemy tu bowiem sporo wspomnień, wydobytych przez aktorkę (nie bez prowokacji autora) spod kurzu niepamięci, w którą wpadły z różnych zresztą przyczyn. Jeszcze bardziej fascynujące są jednak osobiste komentarze, jakimi Anna Dymna opatruje wydarzenia ze swojego życia. Nie ma w nich nachalnego pouczenia małych, ale kto mądry, ten z nich na pewno skorzysta. Choćby z opowieści o czarnych stronach popularności, których (czarnych stron) żaden narcyz nie wytrzyma. Myli się bowiem ten, kto sądzi, że Annę Dymną otaczają sami zyciwi ludzie; doznała od niewielbicieli wielu upokorzeń, a nawet obelg. Uczuć się można i z jej bolesnych wspomnień czasów, gdy aktorka – powalona przez śmierć męża, pożar domu i wypadek samochodowy – zeglowała w stronę całkowitej rozpacz. I nie wiadomo, dokąd by dopłynęła, gdyby nie skonfrontowała swojego nieszczęścia ze szczęściem dziewcząt bez rąk lub nóg, ćwiczących z nią w tym samym sanatoryjnym basenie. Tak toczy się ta książka; od konkretnych sytuacji do tajemnic pełnego odczuwania życia. (HW-M)



**DZIENNIK ZACHODNI:** Jak długo znał pan Annę Dymną, zanim postanowił napisać o niej książkę?

**WOJCIECH SZCZAWIŃSKI:** Osobiście wcale Anny nie znałem, szalenie interesowały mnie natomiast motywy jej działania, przede wszystkim charytatywnego. Można powiedzieć, że pomyśl na ten wywiad rzekę zrodził się z podejrzliwości.

**DZ:** No wie pan?!

**WS:** Ania pod koniec jednej z naszych ostatnich rozmów powiedziała, że dręczenie niewinnej kobiety to dla mnie tlen i pasja... Myślę, że nie ja jeden zadawałem sobie brutalne pytanie. Dlaczego sławna i – powiedzmy szczerze, bo ona tego nie ukrywa – starzejąca się aktorka rzuca się w wir pracy społecznej? Czy nie jest to asekuracja przed śmiercią publiczną, wędnąjącym zainteresowaniem mediów i brakiem ofert ciekawych ról.

**DZ:** I co, tak pan sobie zadzwonił do nieznajomej i zapytał, po co ona to robi?

**WS:** Mniej więcej tak, ale An-

na Dymna nie zgodziła się na współpracę. Powiedziała, że musi działać, a nie gadać ciągle o tym samym. Grzeczna była, lecz stanowcza. Potem nastąpił okres naszej, wyłącznie przyjacielskiej, korespondencji mailowej. O książce mowy w niej nie było. Właściwie machnąłem już ręką na ten projekt. Wymieniliśmy około 300 listów. W końcu Ania zadzwoniła i powiedziała, że chce, abym zrobił z nią książkę. Powodów tej decyzji nie znam do dzisiaj, ale kto zrozumie kobiety... Na kobietach nie znam się w ogóle.

**DZ:** Skąd wiedziała, że to będzie mordercza spowiedź, a nie laurka, na którą zresztą zasłużyła.

**WS:** Zasłużyła?! W tamtym czasie wcale tak nie uważałem. Uprzedziłem, że będę stawiał pytania nie zawsze dla aktorki wygodne. Postanowiła zaryzykować i nigdy umowy nie zerwała. Nawet autoryzując gotowy tekst, wprowadziła tylko merytoryczne poprawki.

**DZ:** Myślę, że wiedziała, co robi. W jednym z rozdziałów



książki mówi przecież, że sukces jej telewizyjnych rozmów z osobami bardzo chorymi wziął się stąd, że zadaje im pytania, jakich inni się boją lub wstydzą.

**WS:** Działam podobnie, wiem jednak, gdzie przebiega granica cudzej intymności. Nie zmienia to faktu, że kilka naszych rozmów zakończyło się płaczem Ani. Jeden z recenzentów napisał, że mój ton w książce bywa impertynencki, ale ta dociekliwość pozwoliła pokazać Annę Dymną nie jako współczesną świętą, tylko jako osobę prawdziwą, konkretną, działającą z autentycznej potrzeby serca.

**DZ:** Wasze rozmowy toczyły się w różnych miejscach i okolicznościach. Jak długo trwały?

**WS:** Ponad rok.

**DZ:** Przymierza się pan do obalenia kolejnego mitu?

**WS:** Przymierzać się można zawsze, tylko nie zawsze zamiary się spełniają. Jako agnostyk, chciałbym porozmawiać z jakimś duchownym o głębi przesłania Chrystusowego. Ze znalezieniem mądrego i wystarczająco odważnego partnera do takiej rozmowy mam jednak spore problemy. Wiadomo – Kościół to dogmaty.

**DZ:** Jak by pan dziś scharakteryzował Annę Dymną?

**WS:** Jest normalną kobietą, o niezwykłej osobowości i równie wyjątkowym sposobie postrzegania rzeczywistości. Za uczciwość Dymnej jestem w stanie podłożyć łeb pod topór.

**DZ:** I rzeczywiście rewelacyjnie gotuje?

**WS:** Każdemu dziennikarzowi życzę, żeby spotkał rozmówcę z takim talentem kulinarnym! Kuchnia Dymnej (zwana „kuchnią dymną”) jest rewelacyjna.

Rozmawiała:

HENRYKA

WACH-MALICKA

Do końca października 2006 roku trwa wielka SMS-owa akcja charytatywna, z której dochód przeznaczony zostanie przez Fundację „Mimo wszystko” na budowę Ośrodka Wczasowo-Rehabilitacyjnego w Lubiatowie nad Bałtykiem.

Aby wziąć w udział w akcji wystarczy wysłać SMS o treści „Spotkajmy się” pod numerem: 72 772 lub 0 400 407 401

Wojciech Szczawiński: Anna Dymna. Warto mimo wszystko. Znak 2006, 255 s., cena: 34 zł.